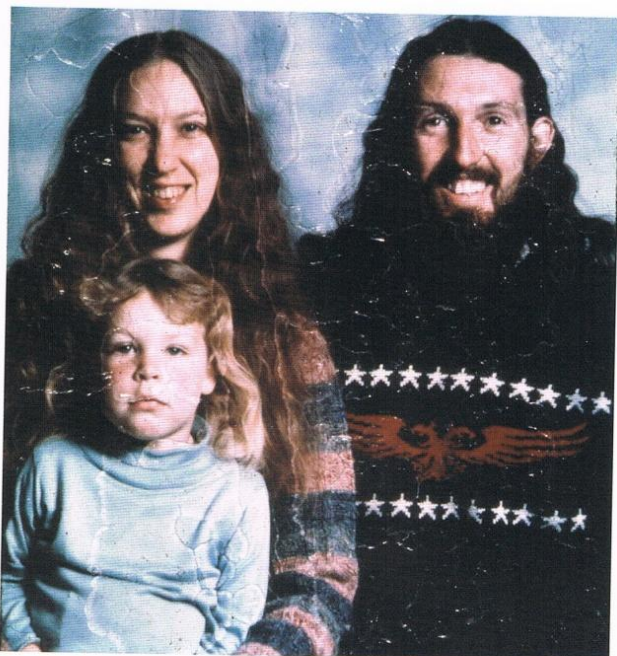


BUTA UKRYTA W CIENIU

Agnieszka Domańska



Jacqueline Livingston, „Autoportret z Richardem i Shalimarem. Plastikowa rodzina”, 1971, ©Leo Brissette. Fot. materiały prasowe GGF

Życiorys Jacqueline Livingston z powodzeniem mógłby posłużyć za kanwę hollywoodzkiego filmu. Oto bowiem mamy amerykańską fotografkę, artystkę, która swoimi pracami dotyka problemu ról społecznych. Kobiętę niepokorną, żyjącą w zgodzie z prawami natury, niedającą się wtłoczyć w ramy opresyjnego systemu. Wreszcie matkę, która po upublicznieniu aktu swojego sześciolatniego syna, zostaje oskarżona o szerzenie pornografii i wyparta z głównego nurtu amerykańskiej sztuki tamtych czasów. Gdańska Galeria Fotografii przywraca pamięć o tej postaci wystawą „Jacqueline Livingston. W cieniu feminizmu. Na obrzeżach sztuki amerykańskiej lat 60. i 70. XX wieku”.

Gdańska Galeria Fotografii (oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku) sięga do twórczości Livingston po raz drugi. Pierwsza wystawa jej prac – „Album rodzinny. Przestrzeń intymności” – odbyła się w 2009 roku w ramach cyklu „Feminoteka”, prezentującego twórczość wybranych współczesnych fotografek. Dodatkowo była to pierwsza po trzydziestu pięciu latach indywidualna wystawa tej nieżyjącej już artystki. Zaprezentowano na niej dwadzieścia pięć zdjęć. Tegoroczna ekspozycja, zorganizowana w setną rocznicę nadania kobietom w Polsce praw wyborczych, jest nieco większa, bo zawiera ponad czterdzieści fotografii, udostępnionych galerii przez ostatniego męża Livingston, Leo Brissettego.

Prace Livingston można podzielić na kilka obszarów tematycznych, które również w pewnym stopniu zostały nakreślone za pomocą aranżacji przestrzeni galerii (umieszczone pod zdjęciami zacytowane słowa fotografki pozwalają zwiedzającemu uzyskać szerszy kontekst). Są to po części kadry z życia jej rodziny – artystka dokumentowała codzienność, niekiedy intymną, swoich mężów (miała ich trzech) oraz syna Shalimara. Jest w tych zdjęciach dużo czułego podglądactwa („Liczenie skurczów z ręką manekina, Rzucił na nią urok”). Pozorna powszechność kadrów zostaje jednak przełamana nieoczekiwanym elementem sprawiającym, że zdjęcia Livingston wykraczają poza zwyczajność rodzinnych fotek – jest to np. pojawiająca się na wielu pracach odcięta dłoń manekina (rodzaj rekwizytu) czy zaskakujące okoliczności, w których znajdują się fotografowane postaci („Piknik na cmentarzu, Shalimar stracił równowagę”). Z kolei portrety rodzinne – „Autoportret. Stopiony portret rodzinny. Plastikowa rodzina i Rodzinna układanka” – wydają się poszukiwaniem siebie w tradycyjnym modelu rodziny. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to w Stanach Zjednoczonych i niektórych krajach Europy czas rozkwitu drugiej fali feminizmu – twórczość Livingston silnie nawiązuje do jej postulatów.

Te nawiązania są szczególnie widoczne w fotografiach, które można nazwać swego rodzaju manifestami, i które najmocniej zapadają w pamięć po obejrzeniu wystawy. To choćby bardzo wyrazista, wydawałoby się sztandarowa dla feministek, praca „Autoportret. Drzwi i pole” (również w wariacji „kosmicznym”) oraz ironiczno-pesymistyczna „To nie dzieła”, przedstawiająca pozornie szczęśliwą parę młodą (czarna koronka doklejona w miejscu sukni ślubnej i welonu zaprzecza świetlanej przyszłości, która w zamysle powinna czekać tych dwoje). W twórczości Livingston motyw uwięzienia, zniewolenia jest stale obecny – metaforyczne drzwi są ciągle zamknięte.

Bardzo ważne dla feministycznego wydźwięku tej wystawy wydaje się zdjęcie „Bawiąc się ze sobą”. Nie